Bezpłatny dodatek do Nr 293 „Głosu Narodu"

# TYDZIEŃ KULTURALNO-LITERACKI

Nr 30 Kraków, niedziela, dnia 25 października 1936 r.

# Wśród bohaterów z Alkazaru

**Paryski dziennik katolicki „La Croix" zamieścił korespondencję jednego ze swych współpracowników, któremu po wielkich trudach udało się z kilku kolegami dotrzeć do oswobodzonych już „lwów Alkazaru". Oto kilka wyjątków z tego ciekawego reportażu!**

### OSWOBODZICIEL TOLEDA: GENERAŁ VARELA.

Gen. Varela, liczący 42 lata, typ hiszpańskiego szlachcica, wybitny strategik, zgodził się przyjąć nas u siebie, w dowództwie.

Do sztabu udaliśmy się o godz. 19. Żołnierze powiadomieni widocznie zawczasu o naszym przybyciu wpuścili nas do środka, lecz prosili, byśmy zaczekali na generała, który kończył z oficerami omawiać plan jutrzejszej kampanii. Po dwudziestu minutach zjawił się generał i powitał nas po przyjacielsku:

— No, jestem więc. Czegóż sobie życzycie?

— Chcielibyśmy, panie generale, dowiedzieć się o pańskich wrażeniach z walk o Toledo.

— Straszne, naprawdę okropne. Bohaterowie z Alkazaru zasłużyli, by ich nazwiska przeszły do potomności. Moi żołnierze byli wspaniali, a wrogowie okazali się niedołęgami, nadającymi się tylko do grabieży. Dlatego też mając do dyspozycji 1.600 ludzi mogłem zwyciężyć 12.000 czerwonych. W bitwie straciłem tylko 45 ludzi, w tym dwu oficerów, czerwonych zaś padło na placu boju około 2.500. Wśród ich trupów znalazłem dwóch oficerów francuskich i jednego Belga. Do niewoli zabraliśmy 11 oficerów rosyjskich. Nie będzie się chyba teraz mówiło, że to nie jest wojna międzynarodowa. W sześciu poważniejszych bitwach, w których brałem udział, o Kadyks, San Fernando, Cordobę, Malagę, Grenadę i Toledo odkrywałem wśród jeńców oficerów prawie wszystkich narodowości. Niestety byli oni mniej tchórzliwi niż mój kolega z akademii wojennej, a obecnie wróg, generał Ascencio, który teraz w Toledo walczył ze mną z oddali. Siedział w Madrycie i nie wiedział nawet, że dowodzi tłumem niedołęgów.

Generał przerywa nagle opowiadanie i przywołuje oficera:

— Przynieście no moją teczkę!

Kapitan przynosi ją po chwili. Generał wyjmuje z niej dwa telegramy, wysłane przez dowódcę oddziałów czerwonych, pokonanych w Toledo. Jedna z nich była adresowana do ministra wojny, druga do ministra spraw wewnętrznych.

— Niech pan czyta — mówi generał do kapitana — uśmiejecie się panowie serdecznie.

I sam wybucha śmiechem, odsłaniając zdrowe zęby.

Rzeczywiście doskonała komedia. Oto depesze wyjaśniają ministrom, że ustąpienie wojsk z Toledo było pociągnięciem strategicznym, gdyż oddziały były atakowane częstymi szarżami kawalerii powstańców (tym czasem gen. Varela nie miał w ogóle koni). Wróg, a więc powstańcy, rozporządzał większymi siłami i przeważał uzbrojeniem i ilością samolotów.

— Przyznacie panowie — mówi generał — że miło jest przyłapać takie wiadomości. Telegramy te odebrałem jeńcom, którzy wpadli w nasze ręce.

Rozmawiamy jeszcze z generałem dwie godziny, przy czym popijamy dobre wino. Zaprasza nas na obiad, jednak odmawiamy: mamy wiele zajęcia.

— A więc, za trzy tygodnie w Madrycie — żegna nas generał.

### PUŁKOWNIK MOSCARDO.

Pułkownik Moscardo, liczący 50 lat, jest dowódcą legendarnych obrońców Alkazaru. Widać, że to żołnierz z krwi i kości — przy tym umiarkowany w słowach, ale o żywych, bystrych, oczach.

— Nie lubię szafować słowami — mówi nam krótko — wolę czyny. Wszystko składa się doskonale. Walczymy przecież za Boga i ojczyznę. Nigdy nie wątpiłem w zwycięstwo. Znam moich ludzi, lubię ich i oni mnie lubią. I tak to idzie. Czerwoni są tchórzami, odważnymi zaś wobec bezbronnych i kobiet. Boją się walczyć z prawdziwymi żołnierzami. Niech żyje Hiszpania!

Pułkownik Moscardo udekorowany dwa razy złotym medalem, jest teraz uważany za bohatera narodowego.

## Z Burgos do Toledo przez Avilę

Burgos. — Zaopatrzeni w specjalne dokumenty, zezwalające nam na poruszanie się w całym terenie zajętym przez powstańców, opuszczamy Burgos o godzinie 11, udając się w kierunku Avili. W Avili ścisła kontrola. Listy, które wieziemy z sobą do sztabu generalnego i do generała Franco czynią lepsze wrażenie, niż rekomendacje ministerialne. Oficer dyżurny prowadzi nas do dowódcy pułkownika, dzielnego obrońcy odcinka w Sierra. Ten wyjaśnia nam na mapie sytuację ogólną, wskazuje na front nieprzyjacielski i z serdeczną uprzejmością hiszpańską radzi nam iść wzdłuż linii ognia: Arenas, Talavera de la Reina.

— Nie zbliżajcie się do Maqueda — dodaje — gdyż moglibyście łatwo wpaść w ręce czerwonych. A z tymi nie ma żartów. Czerwoni, to — dzicz bez litości.

Ściska nam ręce na pożegnanie i przekazuje nas oficerowi, który odprowadza nas aż do wartownika na bramie.

Avila o godzinie 9 jest jak gdyby wymarłym miastem. Front ciągnie się w odległości 15 kilometrów, więc wszyscy obawiają się ataków lotniczych. Noc przeszła zupełnie spokojnie.

Nazajutrz postanawiamy zaryzykować. O godzinie 13 przemykamy się pod Maqueda koło frontu. Oddziały przeciągają to w tę to w tamtą stronę. Tłok panuje nadzwyczajny: przesuwają się samochody, wozy ciężarowe i motocykle. Wszędzie powiewają chorągwie żółto-czerwone. Gdzieniegdzie sterczy w rowie wywrócony automobil, rozwalony wóz, na polach w pobliżu drogi leżą trupy koni i mułów.

Na 15-tym kilometrze od Toledo wielki most Romain jest zburzony. — Przez rzekę przeprawiamy się przeto na prymitywnym promie. Czuje się dokoła wojnę. Gdzieś huczą działa groźnie i ponuro. Spotykamy coraz więcej żołnierzy. O trzeciej docieramy do Toledo. We wszystkich oknach widać wywieszone medaliki z Madonną i obrazy z Najśw. Sercem. Czerwoni jeszcze się bronią. Część ich nie wytrzymała natarcia i zbiegła. 1.600 powstańców odniosło zwycięstwo nad 12.000 czerwonych.

Zgłaszamy się do sztabu. Przydzielają nam oficera, który prowadzi nas do kwater zarekwirowanych. Miasto jest tak zniszczone przez czerwonych, że zdaje się jakby nie było w ogóle ani jednego domu całego. Przed odejściem oficer wręcza nam czerwone berety, które mają służyć nam jako przepustki. Jest to o tyle korzystne, że żandarmeria legitymuje wszystkich podejrzanych co krok, a poza tym nikt z ludności cywilnej nie może pokazać się na ulicy bez specjalnego zezwolenia, wydanego przez dowództwo powstańców.

W sztabie udziela nam pułkownik wyjaśnień o bohaterskiej obronie Alkazaru. Twierdza ta była oblężona od 21 lipca do 28 września, a więc 70 dni. Obrońców było 1.100. Z nich zginęło 82, 430 było ciężej rannych a 150 lżej. 5 ludzi zmarło, zaginęło 57 a 30 zdezerterowało. Obrońcy dozporządzali wystarczającą ilością amunicji i broni. Mieli też 97 koni i 27 mułów. Przy końcu oblężenia pozostał jeszcze jeden koń i 5 mułów. Całe wnętrze Akazaru i wszystkie sprzęty są zniszczone.

— Kadeci, gdy wybuchła wojna domowa, byli w przeważnej części na wakacjach. Mimo to, kto tylko mógł, powrócił natychmiast do Alkazaru. W czasie oblężenia nikt się nie mył, nikt nie prał bielizny. Woda była rozdzielana przez oficerów. Był moment, gdy z braku wody miano się już poddać. Szczęśliwie odkryto jednak wielki zbiornik wody zawierający 40.000 litrów. Nie tracono humoru. W oblężonej twierdzy na powielaczu odbijano dzienniczek p. t. „El Alcazar". W czasie oblężenia wyszły 64 numery. Nie zapomniano też o modlitwie. Odmawiano dwa razy dziennie koronkę przed obrazem Matki Boskiej w kaplicy. Wiara w miłosierdzie Matki Boskiej była wielka. Nikt nie poddał się zwątpieniu w łaskę Bożą.

Jak mogli oblężeni wytrzymać w tych piwnicach przez tyle długich dni? Tego nie można sobie wyobrazić. Dziw, że nie wybuchła tam epidemia. Jeszcze teraz nie można dłużej bawić w podziemiach. Zaduch i wstrętna woń chwytają poprostu za gardło i zmuszają do wyjścia na świeże powietrze.

## Atak na Toledo

Walka o Toledo rozpoczęła się właściwie już 27 września podejściem powstańców od strony Talavery i po zajęciu wioski Bargas. Walka wywiązała się zażarta. Wzięło w niej udział 30 samolotów. Bombardowe Douglasy, pilotowane przez lotników francuskich, wspomagały czerwonych. Mimo to powstańcy dotarli w pobliże miasta, otaczając je dokoła. Porucznik z trzydziestu ludźmi zdołał podejść jeszcze bliżej i przy pomocy drabiny wszedł do Alkazaru. Można sobie wyobrazić radość obrońców, gdy zobaczyli, że ich nadzieja nie zawiodła.

28 września od godz. 5.30 oblężeni zrobili wypad, co wywołało panikę wśród czerwonych. O 6 godz. czerwoni chcąc koniecznie wedrzeć się do Alkazaru, postanowili wysadzić twierdzę w powietrze przy pomocy 6.000 kilogramów dynamitu. Mina źle widocznie założona wybuchła, lecz nie wyrządziła większego zniszczenia w Alkazarze. Wypadły natomiast wszystkie szyby w Toledo. Rozgorzała walka w całym mieście, gdyż powstańcy zdołali już przedrzeć się przez słabo bronione bramy. O godzinie 8.15 do Alkazaru już oswobodzonego wszedł generał Varela. Po południu z pomocą czerwonym przybyły trzy pancerne pociągi linią kolejową niezajętą jeszcze przez powstańców, lecz zostały zmuszone do odwrotu haubicami z Alkazaru. Zwycięstwo było całkowite. Jak nam opowiadał Varela, czerwoni stracili 2.500 ludzi, tym czasem po stronie powstańców padło tylko 43 żołnierzy i dwóch oficerów. Kapelan odprawił uroczystą Mszę w Alkazarze wśród dymiących ruin, a kto był jeszcze naczczo, przystąpił do Komunii świętej.

Toledo jest mniej wprawdzie zniszczone niż Irun, lecz za to czerwoni rozstrzelali i wymordowali tu więcej ludności. W czasie oblężenia Alkazaru wymordowano 1.000 osób, które podejrzewano o sympatie do powstańców. Przed kościołem komuniści zastrzelili dwie kobiety, które przechodząc przed świątynią przystanęły i przeżegnały się. Ze 104 księży pozostało przy życiu tylko sześciu.

Generał Varela po zajęciu miasta okazał wyrozumiałość dla zwyciężonych. Stracono tylko kryminalistów i przywódców komuny ujętych z bronią w ręku. Prasa zagraniczna popierająca czerwonych podaje różne kłamliwe wiadomości pod naciskiem Madrytu. Ja przybyłem do Toledo, postępując krok za krokiem za armią powstańców i mogę twierdzić, że nigdzie nie widziałem aktów terroru, czy bestialstwa.

Miasto jest jeszcze pod wrażeniem walk: nikt z ludności cywilnej nie pokazuje się na ulicach, wszyscy kryją się w piwnicach.

Sztab główny powstańców rozkwaterował się w centrum miasta, a oddziały czerwonych zatrzymały się w ucieczce w odległości trzech kilometrów od Toledo. Odnoszę takie wrażenie, że gdyby nie terror w ich szeregach, i gdyby nie byli powstrzymywani przez oficerów w belgijskich, francuskich i w bolszewickich mudurach, zdezertowaliby dawno z okrzykiem: „niech żyje Hiszpania!"

Rozlega się sygnał: to przybył generał Falconde. Prosty w obejściu, dzielny, jest bardzo lubiany przez swych żołnierzy. Wieczór na przyjęciu w jego kwaterze mija szybko i przyjemnie. O godzinie 23 generał daje znak do zakończenia zebrania i wstając wzywa cały swój sztab na mszę ranną o godzinie 7,30.

### GUBERNATOR CIRUJANO.

Gubernator Cirujano i jego trzej synowie wytrzymali oblężenie w Alkazarze. Synowie byli ranni, a jeden z nich dwa razy.

„Bóg był zwycięzcą, a Madonna nam

(Ciąg dalszy na str 2).

AURELIA SKŁADZIENIÓWNA

## PIORUN

Po legowisku tarzam się chmur,
w gorączce żądzy
łez i krwi —
hurr... hurr... hurrr...
Jam ogień
I krwawy miecz.
Roznoszę śmierć, wzniecam pożary.
Ofiary!... Żądam ofiary!
Choć na jej cmentarzysku
zginę, sam się spopielę,
błyskawiczny lontu zapalam sznur
z ropadlin pędzę chmur.
Błysk — i huk!
Huk — i wrzask!
I głos zwycięskich surm:
hurr... hurr... hurrr...

# Wśród bohaterów z Alkazaru

(Dokończenie ze str. 1).

przewodziła" — mówi on. „Ich zapytajcie, jak zdołaliśmy odeprzeć ataki czerwonych. Tylko On mógłby wam to wyjaśnić. Na usługi Madonny oddałem już w pierwszych dniach oblężenia mój honor, moją rodzinę i mój majątek. Po 70 dniach zostaliśmy oswobodzeni. Deo gratias! Na razie to tylko pozostało mi z całego majątku.

— Proszę sobie wyobrazić, jaka radość nas ogarnęła, gdyśmy zobaczyli pierwszy samolot powstańców, unoszący się nad naszymi głowami. Troszczono się więc o nas i nie zapominano o garstce broniącej się przed czerwonymi. Dobrym jest Bóg. Niech żyje Hiszpania".

**BURMISTRZ MIASTA TOLEDO: FERNANDO AGUIRE.**

W magistracie... Popijamy wino i gawędzimy... Burmistrz pełen dystynkcji, zupełnie głuchy: po 70 dniach oblężenia nie jest to dziwną rzeczą.

— O! mówi on do nas, palę bardzo dużo i to jest rzeczywiście źle.

Z uśmiechem później dodaje:

— Czerwoni wymordowali i rozstrzelali 1.000 osób w naszym mieście z tego tylko powodu, że byli katolikami.

— Proszę mi wybaczyć, panie burmistrzu, może nam pan opowie coś o sobie.

— Nie! Nie lubię tego. Jestem skromnym narzędziem w rękach Opatrzności.

Skromny! Oto wszystko. Mówi o innych, i tylko wyłącznie o inych: — Są to prawdziwi bohaterowie! Święci! Walczyli i umierali za Boga i za Hiszpanię. Czy to nie jest piękne? I wszyscy, ale to wszyscy, oddawali się w opiekę Bogu i Madonnie.

— Ale przecież pan, panie burmistrzu, był wśród nich?

— Uśmiecha się... Oto bohaterowie Alkazaru!

**DR MARIN.**

Wysoki, przystojny mężczyzna, blady, niezmiernie zmęczony, jednak jego entuzjazm jest godny podziwu.

— Doktorze, zwracamy się do niego, jakie wrażenia odniósł pan w ciągu 70 dni oblężenia?

— To było straszne. Spodziewaliśmy się z początku, że oblężenie będzie trwało najwyżej cztery lub pięć dni. W Hiszpanii przecież rewolucje nie trwają długo. Jednak 70 dni, to jest straszne, zwłaszcza w takich warunkach, w jakich myśmy walczyli. Ani światła, ani wody odpowiedniej do picia, ani lekarstw. I ten tłum ludzi; mężczyzn, kobiet, dzieci, — a wszyscy stłoczeni w piwnicach. Moim zdaniem był to cud, że w tych warunkach nie wybuchła epidemia. Wiem, że materialiści słysząc nas opowiadających o przeżyciach w podziemiach Alkazaru śmieją się z nas i uważają nas za naiwnych. No, ale to jest bez znaczenia. Jeśli nie wierzą w cuda, powinni by przez kilka tylko dni razem z nami w podziemiach wśród strasznych warunków przeżywać okropne chwile. Gdyby im wydzielano chleb, kawałeczki mięsa mułów i gdyby ich dusiło pragnienie w ciągu 70 dni, zrozumieliby lepiej sprawy Boskie. Ja nigdy nie zapomnę, że nad nami czuwała Matka Boska i Ona nas ocaliła.

Całuje medalik, który nosi na szyi i uśmiecha się do mnie z prostotą...

**JOSE SANZ DE DIEGO.**

Kapitan-lotnik, Jose Sanz de Diego, zwolniony z armii republikańskiej, był przez pewien czas dyrektorem szkoły katolickiej. Wybuch wojny domowej zastał go w Toledo. Oddał się więc do dyspozycji pułk. Moscardo, dowódcy Alkazaru. Jest bardzo wycieńczony. Zwracam się do niego o wywiad. Odpowiada mi w krótkich słowach: Jestem katolikiem, tercjarzem, sługą króla. Kieruję się wyłącznie mymi zasadami. Wierzę w Boga i w Madonnę. Jako skromne narzędzie w Ich rękach, daję się im prowadzić.

Następnie na wszystkie moje zapytania z podziwu godną prostotą powtarza:

— To Bóg, to Madonna, to moja Matka, Madonna, to Bóg.

Oto duch armii narodowej.

**KAPITAN FREJO.**

Kpt. Frejo, przystojny oficer. Rozmawiam z nim przez 10 minut. Z entuzjazmem rzuca uwagi o oblężeniu:

— Co za wspaniała obrona! 70 dni walki, poświęcenia i samozaparcia. Nigdy może nie kochałem tak Boga, Madonny i moich współtowarzyszy.

Obejmuje mały krzyż, który nosi zawieszony na szyi.

— Największą dzielnością, mówi mi po cichu, był właśnie Sanz de Diego, święty.

Ten protestuje zażenowany: — To właśnie Frejo odmawiał koronkę i z jaką wiarą.

Niepodobna wyciągnąć od nich więcej szczegółów z oblężenia.

**KPT. AURELIO JOSE DE GREGORIO.**

— Hiszpania musi wyznawać Boga. Musi żyć zgodnie z prawami Boskimi i we wszystkich okolicznościach pamiętać, że Chrystus żyje między nami. Kapitan Jose de Gregorio często przystępował do Komunii św. na czele swych podwładnych. Codziennie na wysuniętej placówce w Alkazarze z obliczem, skierowanym w stronę wroga odmawiał z żołnierzami różaniec.



**Dr JAN MAGIERA**

# Zdobywcy Tatr

O losach Tatr, o ich losach w czasach historycznych, napisał zajmującą książkę słowacki inżynier, Iwan Haudek („Osudy Vysokych Tatier", Turczański św. Marcin, 1936, str. 98+17 ilustracyj). Dla Słowaków najciekawszy jest w niej rozdział o Krywaniu jako „narodowej" słowackiej górze, jako symbolu podobnym do tego, którym dla Polaków jest Giewont. Dla nas interesujące są inne rozdziały, zwłaszcza dotyczące odkryć tatrzańskich i rozwoju osad pod Tatrami.

Skarbów mineralnych i naturalnych było w Tatrach wiele: złoto i miedź, żelazo i granit, balsam w sokach kosodrzewiny (balsamum Hungaricum) i olej limbowy, wytwarzane dla handlu już w XVII w., a dopieroż wody smakowitej obfitość. W lasach tatrzańskich szukała ludność schronu przed najazdem tatarskim; podanie głosi, że Tatarzy lasy te podpalili, by ukrytych mieszkańców wypłoszyć i że drzewa przez trzy lata płonęły. Nie były Tatry zaporą między Polską a Węgrami nie do zwyciężenia; przez „polski przesmyk" (Polske sedlo) tacy i owacy stąd i stamtąd się przekradali.

Poezja ludowa zaludniła tatrzańskie przestrzenie duchami, półduchami, smokami i t. p. Jest tam z górą sto jezior i stawów, a w każdym z nich fantazja ludu kazała przebywać innej pannie wodnej, „wiłą" zwanej. Na wierchach zaś skalistych wyobraźnia widziała sabaty szatańskie, i stąd nazwy szczytów, jak: Pekelnik, Diablowina, Satan, Czertowy Hrebeń. Tutaj poezja bezimienna przyprowadziła Janosika i tu kazała mu swe skarby bezpiecznie ukryć.

Przez wyobraźnię ludową zahipnotyzowani nawet półwykształceni ludzie widzieli skarby naturalne i przychodzili po nie coraz liczniej. W Zielonym Stawie Kežmarskim złota i kamieni drogich miało być siła: tam nawet we wnętrznościach żabich kryją się ziarenka złotego piasku. Granatowa Ściana i Karbunhułowa (Jastrzębia) Wieża nęciły i zachęcały do poszukiwań. Idą Polacy, Niemcy, Szwajcarzy, Francuzi i „Talianie"; idą po skarby tatrzańskie.

Francuski geolog Hacquet w 1793. zasłyszał o kopaczach tatrzańskich z Moraw. Kiedy pod Łomnicę przybył angielski badacz, Towuson, w tymże roku, powitali go jako „perskiego króla" trzej szewcy kežmarscy, którzy tu już od lat dwunastu kopali i kopali, by się do złota dokopać. Były kopalnie miedzi na zboczach Wielkiej Świstówki w Koperszadach i pod Miedzianym. Nasz Staszic w 1805 r. spotkał górników pod Łomnickim Wierchem. Cynober, ołów, żelazo znajdowano na północnej (Kuźnice) i na południowej stronie Tatr. Najruchliwiej było około Krywania; co jeden odszedł zawiedziony w nadziejach, przychodził drugi i kopał dalej. Wreszcie zjawiają się w Tatrach i kłusownicy, polujący na inne skarby górskie, na ruchome klejnoty fauny leśnej — kozice.

Już w XVI w. przychodzą poznać Tatry uczeni. Zachodzą od południa. Są między nimi: geograf Maciej **Bel (1684—1749)**, kieżmarscy przyrodoznawcy: Jur i **Jakub Buchholtzowie** (1696—1754). Jakub [illegible] kilka tysięcy okazów i osobliwości przyrodniczych, ofiarował je cesarskiemu dworowi (1746); zachęcony tym cesarz Franciszek (mąż Marii Teresy) zaczął śnić o wzbogaceniu swego skarbca i w 1751. wysłał „komisję cesarską" na poszukiwania skarbów w Tatrach, ale się zawiódł w nadziejach. Potomek Hugenotów francuskich, **Józef Fornet** ze Sztrby, uważa złoto krywańskie za najczystsze i najszlachetniejsze z rud węgierskich, a wiadomość o pokładach złota kończy zdaniem: „wyczerpanie cennej treści z wnętrza Krywania zostawione zostało przyszłym pokoleniom". Wielostronnie i po raz pierwszy systematycznie opracował całe Tatry proboszcz ze Spiskiej Nowej Wsi Jonasz Andrej **Czirkesz** (1732—1813) w dziele: „Kurzgefasste Beschreibung des Karpatischen Gebirges", wydanym w r. 1772. Autor osobiście „zdobył" szczyt Krywania, uważany wówczas za najwyższe wzniesienie w Tatrach, a wyjście swe opisał w książce: „Beschreibung einer karpatischen Bergreise auf den sogenannten Krivan, sammt dabei gemachten Beobachtungen" (1773).

Dzieła Czirkesza były jakby sygnałem wzywającym do naukowego zdobywania Tatr. Profesor lwowskiego uniwersytetu Belsazar **Hacquet**, geograf i geolog w 1793 i 1794 wspina się na Krywań i inne wierchy; poczynił przy tej okazji rysunkowe zdjęcia gór, a swoje zdobycze naukowe zamknął w czterotomowym dziele. Równocześnie z nim spostrzeżenia nad fauną, florą i klimatem Tatr czyni Anglik Robert **Townson**. On też pierwszy dokładnie opisał zdobyte przez siebie szczyty: Łomnicę i Jagnięcy. Z Pesztu idzie botanik A. **Rochel**, z Warszawy geolog, ksiądz Staszic, który pono pierwszy w 1804. wyszedł na Szczyt Lodowy. Szwedzki botanik z Upsali Goran **Wahlenberg** dał światu w 1814 r. klasyczne dzieło: „Flora Carpathorum principalium". Wędrują tu w dalszym rzędzie francuski geolog **Bendant**, pruski geograf Albert **Sydow** (autor pierwszego przewodnika przez Beskidy, Tatry i Wieliczkę), niemiecki ornitolog **Hartlaub**. Zainteresowany roślinnością tatrzańską król saski Fryderyk August II. wyszedł w 1840. na Krywań i kosztem 4.600 złotych kazał na Krywaniu postawić pamiątkowy dwu i pół metrowy obelisk. Niestety, śladu z obeliska dawno już nie ma. Z praskiej politechniki profesor **Korzistka** dał w swym wielkim dziele o Tatrach **pierwszą dobrą mapę Tatr** (1864).

Na zdobycie Tatr idą Polacy coraz częściej. W r. 1867. ks. J. **Stolarczyk** pierwszy był na Baranich Rogach, dr. **Janota** pierwszy wyszedł na Świnicę, Ludwik **Zejszner**, Wincenty **Pol**, Seweryn **Goszczyński**... Zejszner sporządził pierwszą geologiczną

**ADAM BAR**

# Wśród książek

Rzadko zdarza się, aby rozprawa naukowa osiągała popularność książki beletrystycznej. A jednak coraz częściej obecnie spotykamy się z tymi wypadkami. Książki z zakresu najnowszych badań naukowych, fizyki, chemii, odsłaniające przed oczami czytelnika oszałamiający świat odkryć, pasjonują dziś niejednego. Z tym zjawiskiem, bądź co bądź dla współczesnych, zblazowanych, czasów wielce osobliwym, spotykamy się również w literaturze, a nawet na polu filozofii (Russell). Do książek, które niewątpliwie zyskują sobie również popularność, mimo swego wybitnie naukowego charakteru, należy zaliczyć także zbiór świetnych rozpraw prof. Uniwers. Jagiell., **Romana Dyboskiego, pt. „Między literaturą a życiem"** (wyd. Rój). Już sam tytuł książki mieści w sobie najlepszą jej charakterystykę. Dyboski daje kilka szkiców z literatury angielskiej, oraz jedną rozprawę o Goethem. Zasięg badań autora jest ogromnie rozciągły. Mowa więc zarówno o dawnych czasach (np. w artykule o wielkim angielskim Ojcu Kościoła, Bedzie i kanonizacji autora głośnej „Utopii", Tomasza Morusa, albo też w doskonałej rozprawie o Hamlecie w interpretacji Wyspiańskiego), jak też o nowszych. We wszystkich jednak artykułach spotykamy się co krok z silnymi refleksjami w stronę teraźniejszości. Boć niewątpliwie znajdzie się te refleksy np. w rozprawie o Walter Scocie, w której Dyboski stwarza oryginalną charakterystykę twórcy nowoczesnego romansu historycznego, dając jego bilans popularności zarówno dawniej, jak i dziś, albo też w badaniach nad beletrystyką zeszłego wieku w rozprawie o „Wielkich powieściopisarzach XIX w.", czy wreszcie w świetnych rozprawach o „Tragiźmie życia i bohaterstwie człowieka w twórczość Conrada", o Galsworthy'm albo o R. Kiplingu. Ale to jeszcze nie wszystko. Rozprawy Dyboskiego posiadają ścisły związek z życiem. Autor obejmuje swoimi badaniami szerokie widnokręgi, nie gubi się nigdy w drobiazgowych badaniach literackich, zawsze bowiem szuka stycznych punktów z rozmaitymi zjawiskami kulturalno-społecznymi. Wskutek tego każde zjawisko literackie w jego badaniach posiada plastykę trójwymiarowego obrazu. Wypadki życia nigdy nie rozwijają się samodzielnie, wszystko, z czym spotykamy się czy to w szarej codzienności, czy też w sferze wielkich zasięgów naszego myślania, wiąże się z najrozmaitszymi współrzędnymi albo nadrzędnymi ujawnieniami. Dlatego szukać analizy problemów literackich i ich wytłumaczenia wyłącznie na stosunkowo dość wąskim podwórku literackim byłoby ze wszech miar b ł ę d e m, równałoby się temu samemu, jak gdybyśmy chcieli oglądać obraz zamykając jedno oko. To też związków i przyczyn rozpatrywanych zagadnień szuka Dyboski na szerokiej arenie życia, uwzględniając przede wszystkim szerokie tło kulturalno-społeczne. Nawet w tej samej jego książce spotykamy się z pracami, które przecież z literaturą albo żadnego, albo tylko słaby posiadają związek, jak np. rozprawa p. t. „Kultura a postęp społeczny w Anglii XIX w." albo szkic o królu Jerzym V. Ale właśnie te dwie rozprawy doskonale charakteryzują wszechstronność jego zainteresowań, jak też zasięg jego patrzenia na każde zjawisko literackie.

Epoka napoleońska posiada już dzisiaj olbrzymią literaturę, która z pewnością mogłaby stworzyć pokaźną bibliotekę. Skrupulatne badania archiwalne wydobyły już na jaw olbrzymią ilość dokumentów oświetlających najdrobniejsze szczegóły tej wielkiej epoki historycznej. A jednak i tutaj spotyka się jeszcze białe plamy, miejsca niewypełnione żadnymi dokumentami. Jedną z nich był do niedawna stosunek Napoleona do Marii Ludwiki. Brak było korespondencji Napoleona, jak też jego żony. To też historyk cesarzowej Fryderyk Masson, w swojej pięknej książce o Marii Ludwice robi smutną uwagę, że w całej biografii brak mu zasadniczego elementu, a mianowicie korespondencji z lat 1812 — 1814. Pisywali do siebie codziennie, a nawet czasem kilka razy dziennie. Ale próżne były poszukiwania, korespondencja zniknęła bez śladu. I oto niespodziewanie w grudniu 1934 r. rozeszła się wiadomość, że 318 listów Napoleona do Marii Ludwiki ma być sprzedanych na licytacji w Londynie. Właśnie te listy, których tak skrupulatnie poszukiwał Masson i inni historycy francuscy i tak dotychczas bezskutecznie. Wtedy Instytut Francuski uznał, że byłoby rzeczą niestosowną tę pamiątkę narodową puszczać za granicę, to też przy poparciu rządu wszystkie listy zakupiono. Pochodzą one z czterech lat: z dwóch miesięcy, które poprzedziły przybycie przyszłej cesarzowej do Compiègne, luty marzec 1810 r.; z kampanii rosyjskiej od maja do grudnia 1812, z wojny w Niemczech od kwietnia do listopada 1813; z kampanii francuskiej od lutego do marca 1814 i z okresu, który nastąpił po upadku Paryża od kwietnia do 24 sierpnia 1814 r. Jak się więc z tego chronologicznego zestawienia okazuje braki w korespondencji są znaczne, a jednak i te znalezione listy posiadają niesłychaną wartość historyczną. Korespondencję p. t.: **„Listy Napoleona do Marii Ludwiki"** wydał Charles de la Ronciére, kustosz Bibliothèque Nationale w Paryżu, zaopatrując ją obszernym komentarzem (niedawno ukazała się w przekładzie polskim W. Rogowicza, w wyd. J. Przeworskiego). Komentarz rozrósł się właściwie do rozmiarów historii Napoleona z ostatnich czterech lat przed jego wyjazdem na wyspę św. Heleny, historii przeplatanej listami, podawanymi w pełnym tekście. Jest to jednak osobliwa historia i tym ciekawsza, że daje bezpośrednie wrażenia właśnie dzięki listom Napoleona. Jest to jakby pamiętnik wielkiego cesarza, ale także pamiętnik bardzo szczególny. Na arenie politycznej rozgrywają się wielkie wypadki, Napoleon idzie na Moskwę i ponosi klęskę. Następuje tragiczny powrót do Francji, walki w Niemczech, po tym marsz sprzymierzonych na Paryż, zakończony abdykacją cesarza. Zdawałoby się, że Napoleon będzie w swoich listach opisywał te wypadki, tymczasem nie spotykamy o nich ani słowa. Gdy Moskwa pali się, Napoleon opowiada to w jednym zdaniu, żałując tylko, że tak piękne miasto zostało zniszczone. Ale za to

mapę Tatr (1844), po nim lepszą już wykonał słowacki geolog Dionizy Sztur (1869). Bardzo ciekawe są w tym czasie wyniki badań i pomiarów; u każdego z uczonych są inne, u każdego inny szczyt najwyższy. Najczęściej Krywań i Lodowy ze sobą współzawodniczyły o pierwszeństwo; w r. 1837. Ludwik Greiner pierwszy dowiódł, że Garłuch jest najwyższym szczytem Tatr.

Pierwszy znany szkic wierchów tatrzańskich, podziwianych z Łomnicy, w rysunku Jura Buchholtza z r. 1717. znajduje się dzisiaj w Karpackim Muzeum w Popradzie. Przy muzeum tym powstała cenna „Bibliotheca Carpathica". W Polsce są 2 podobne biblioteki: w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem i w krakowskim oddziale Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (1800 tomów).

Pochód na zdobycie Tatr ułatwiają: zbudowana 1870 r. kolej koszycko-bogumińska, stowarzyszenia taternicze, mnożące się od 1873 r. (polskie, węgierske, niemieckie, po tym już słowackie i czeskie), rozwijająca się turystyka wysokogórska. W zdobywaniu Tatr — stwierdza autor — „najvaczmi zaslużili sa Poliaci", i przytacza liczne nazwiska polskich taterników. Cuda i skarby Tatr (powietrze, słońce, woda i krajobraz) wytworzyły wieniec klimatycznych miejscowości, w których po stronie tylko słowackiej w r. 1905 już było 15.000 gości. Zaczyna się turystyka zimowa, narciarstwo. Dla tylu przybyszów trzeba było kształcić przewodników, budować schroniska, chaty i „utulnie". Za uczonymi i turystami przybyli poeci (Asnyk, Tetmajer, Nowicki, Witkiewicz...), rzeźbiarze i malarze, najwięcej z południowego Podhala.

Swoją piękną książkę o Tatrach inż. Houdek okrasił reprodukcjami dawnych sztychów, szkiców i rysunków; dał w ten sposób historię Tatr. której można dać napis: Tatry w słowie i obrazie

# Raj sowiecki w oczach socjalisty angielskiego

Dwukrotnie, raz w roku 1925, drugi w roku ubiegłym, jeździł do Rosji Sir Walter Citrine, sekretarz generalny brytyjskich syndykatów robotniczych (Trade Unions) i przewodniczący socjalistycznego międzynarodowego związku robotniczych syndykatów aby „doszukać się prawdy". Rezultaty tych poszukiwań Sir Citrine, ogłosił ostatnio w książce „I search for truth in Russia" (Szukam prawdy w Rosji).

Nie ograniczył się on do oglądania tego, co mu chciano pokazać, ale starał się dotrzeć tam, gdzie mógł zapoznać się z istotnym bytem robotnika sowieckiego. Uderzyły go przede wszystkim **straszne warunki mieszkaniowe.** W barakach robotniczych; nie przeznaczonych na pokaz, widział barłogi, na dwóch łachmanami okrytych łóżkach po pięć osób śpiących w ciasnych komórkach... „Najgorszemu nieprzyjacielowi nie życzyłbym, by żył w takich miejscach" — pisze Sir Citrine. Interesowała także Sir Citrine'a sprawa wynagrodzeń robotniczych. Przekonał się on, że w Moskwie robotnik zarabia **od 105—312 rubli** miesięcznie (około 30—90 złotych), wykwalifikowany nieco więcej, dyrektorzy fabryk — **około 2 tys. rubil.** Ponieważ, jak twierdzi Sir Citrine, **rubel** przedstawia wartość około 3 **pensów,** czyli 30 groszy polskich, a zimowe ubranie kosztuje od 225—350 rubli, żelazne łóżko 125 rubli, a kilogram wołowiny 7,—12 rubli, łatwo sobie wyobrazić, **jaka panuje nędza.** Pamiętać przy tym trzeba, że zarobki poza Moskwą **są dużo niższe.**

Strasznie przedstawia się opieka nad dzieckiem. Jeśli brać pod uwagę tylko miasta, których ludność ogółem wynosi 22 milionów i przyjmując, że w liczbie tej jest **około 10%** dzieci wymagających opieki, **trzeba byłoby w miastach około 2.200 tysięcy miejsc w przytułkach.** Tymczasem przed dwoma laty przytułki mogły przyjąć tylko **250 tysięcy dzieci.** Robotnicy w fabrykach są pod stałym nadzorem, jak złoczyńcy. Nadzór ten rozciąga się nawet na życie prywatne. „Jakżeż możemy potępiać dyktaturę naszych faszystowskich przeciwników — zapytuje Sir Citrine — **a jednocześnie zezwalać na dyktaturę komunistów?** W Rosji zniszczono wszelką opozycję polityczną. Wolności słowa, prasy i sumienia nie ma dla nikogo prócz komunistów.

# Telewizja w Polsce

Wiele się czyta w prasie o coraz większym rozwoju telewizji. A jak ta sprawa przedstawia się w Polsce? Państwowy Instytut Telekomunikacyjny w Warszawie rozpoczął w roku minionym studia, by wybrać najkorzystniejszą w naszych warunkach metodę przesyłania obrazów na odległość. Ze względu na możliwość wykonania potrzebnej aparatury w kraju wybrano **tarczowy system nadawania, a elektronową metodę odbioru przy użyciu próżniowego oscylografu elektronowego.** Pierwsze próby postanowiono przeprowadzić nad średniej jakości telewizją 90-liniową przy 25 obrazach na sekundę, by następnie przy udanym eksperymencie rozpocząć nadawanie telewizyjne wysokiej jakości 180-liniowe również przy 25 obrazach na sekundę.

Jak donosi „Przyroda i Technika", sprawa telewizji w Polsce przybrała realne kontury przez to, że Polskie Radio wstawiło do budżetu swego na rok 1936/37 odpowiednią kwotę na budowę pierwszej stacji telewizyjnej w Warszawie. Miesięcznik ten podaje zarazem, że **polska stacja foniczno-wizyjna będzie się składała z dwu niezależnych nadajników, początkowo o mocy około 500 watów w antenie, a więc koło 2 Kw w ostatnich stopniach nadajników.** Ze względu na niewielką stosunkowo moc stacji charakter jej będzie raczej eksperymentalny, jednakże nie wyklucza się możliwości korzystania z niej dla publiczności od pierwszych chwil uruchomienia. Projektowane długości fal obu nadajników mieścić się będą w zakresie 7 do 8 m. Skutkiem wyboru tej długości fali użyteczny **zasięg stacji będzie stosunkowo niewielki,** wynosić będzie kilka kilometrów, pozwoli jednak prawdopodobnie na odbiór w granicach Warszawy.

Analiza obrazu odbywać się będzie przy pomocy tarczy, przy czym możliwe będzie nadawanie scen z życia, bądź też filmu (t. zw. telekino). Mały zasięg stacji stwarza konieczność umieszczenia jej w centrum ośrodka, który ma ona obsługiwać, w danym wypadku zatem w centrum Warszawy. Z drugiej strony znowu zasięg stacji uzależniony jest od wysokości, na której umieścimy antenę. **Trzeba zatem albo zbudować w centrum miasta odpowiednią wieżę, lub wykorzytać dla założenia anteny wysokie budowle.** W Warszawie projektuje się wykorzystać w tym celu „drapacz chmur" na placu Napoleona, będący własnością towarzystwa ubezpieczeniowego „Prudential House" i umieścić na ostatnich jego piętrach studio i stację, a na dachu wybudować wieżę około 20 metrów wysokości, na której zawisły by anteny nadajników dźwięku i obrazu. **Wierzchołek anteny ponad poziomem Warszawy sięgałby wysokości 70 metrów.**

Jeśli chodzi o odbiór, to dane stacji zostaną tak dobrane, aby umożliwić wykonanie odbiorników dźwięku i obrazu, które mogłyby posiadać **kilka członów wspólnych.** Zmniejszy to oczywiście koszt odbiornika i ułatwi jego strojenie. Mimo to jednak należy się liczyć z dość wysokim kosztem pierwszych odbiorników, a to ze względu na znaczną ilość lamp (około 20) oraz cenę samego oscylografu elektronowego. Dla spopularyzowania więc odbioru telewizyjnego projektuje się jak donosi „Przyroda i Technika" umieszczenie kilku odbiorników pokazowych w różnych punktach Warszawy i dostępnych dla publiczności. Przypuszczalnie termin uruchomienia stacji telewizyjnej w Warszawie przypaść ma na połowę roku 1937.

— OoO —

# Rozrywki umysłowe Nr 30

***Pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.***
***V Konkurs Szaradowy (d. c.)***

ZADANIE 11.
REBUSIK PROHIBICYJNY.
**N. K. Kozłowski,** czł. Kl. Szar. & „**Andrus**".

ZADANIE 12.
SZARADA — DEFILADA.
**„Kasta"** — czł. Kl. Szar.

**Dwa-pięć** się, pobrzękując, działa,
drżą chorągiewki u lanc grotu,
**trzy-pięć** silniki samolotów...
To Armii chluba. — Polski chwała.
**W raz — trzeciej** sztandarowej cieniu
kłębi się **czwarty** kurzu złoty.
Monumentalny rytm piechoty
przyciąga iskry wszystkich źrenic.
Kwiat każdej broni dało wojsko,
a społeczeństwo serce dało.

— — — — — — — — —

Jak mądry kupiec, okazała
**wtór-czwarty** najprzedniejszy Polska.

ZADANIE 13.
SZARADKI NA CZASIE.
**„John Ly"** — czł. Kl. Szar.

1.
**Czwór-pierwsza** era aż się wije w mękach..,
Los **czwór** niej czyni krwawe **czwór-sześć-trzecie..;**
Od **dwóch** szukania **pieć-pierwsza** nam pęka:
mimoto ciągle jest bezradnie w świecie.

2.
Gdy **trzeci-piąty** w skokach się zaprawia
raz ślepy **czwór-raz** pacioreczki małe
**wtór** włosek: to są takie same **„całe"**,
jakby ktoś dzisiaj... na sanacje stawiał.

ZADANIE 14 — KRZYŻ MAGICZNY
**„Adar".**

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | D | D | E | | | |
| | | | E | E | E | | | |
| | | | E | E | E | | | |
| E | I | I | I | I | I | I | M | M |
| M | M | M | M | M | N | N | O | O |
| R | R | R | R | R | R | S | S | S |
| | | | S | T | T | | | |
| | | | T | T | T | | | |
| | | | T | Z | Z | | | |

Z podanych niżej liter ułożyć trzy wyrazy, które poziomo i pionowo będą się jednako czytały.

**Znaczenie wyrazów:** 1. ciepłomierz, 2. poeta starogrecki, 3. pogląd, według którego Bóg daje człowiekowi pewien oznaczony czas do poprawy.

ZADANIE 15.
ARYTMOGRAF AKUTALNY.
**W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu podanych słów pomocniczych, należy cyfry zastąpić literami, które dadzą aktualne rozwiązanie.

**Słowa pomocnicze:**

1. służący kościelny = 1 2 21 16 13 3 20 6 2 11
2. objaw niezwykly = 9 8 11 14 22 8 11
3. drzewo z rodz. bukowatych = 12 19 15
4. ciężarek do ważenia = 23 18 4 7 26 20
5. wypukla szklana soczewka (II p. l. p.) = 5 10 24 17.

**Tekst:**

1 2 3 4 5 2 6 7 4 8 — 9 10 11 12 10 3 1 8 — 11 2 — 14 15 16 14 11 17 — 11 2 16 14 12 14 18 19 — 20 2 21 — 5 19 12 14 18 19 — 6 2 21 — 4 — 22 14 16 3 21 19 — 12 5 2 — 3 18 8 23 14 — 18 24 2 3 11 8 23 14 — 12 14 15 16 2 — 4 — 24 14 20 14 22 11 13 7 26.

Rozwiązanie należy przysyłać pod adresem Redakcji dla Działu R. U. do dnia 15/XI r. b. Ważna data stempla pocztowego.

**KUPON Nr 29.**

ważny do dnia 15 XI b. r.

mówi żonie w każdym liście o swojej miłości, troszczy się czy nie jest chora, dopytuje się czy była w teatrze nawet interesują go drobne szczegóły dworu cesarskiego. Natomiast najmniej opowiada o rozgrywających się wypadkach. Prawda, wspomina o nich, ale również w sposób bardzo charakterystyczny, że jego sprawy „idą dobrze", albo „dość dobrze" gdy ponosił klęski. I to wszystko. Listy są zawsze prawie krótkie, brak w nich wybuchowych uczuć, nie ma próżnych słów, każde bowiem posiada swoją wartość i znaczenie. Dopiero przy końcu nieco wydłużają się, są wtedy czasem brzemienne tragizmem, choć Napoleon nawet w obliczu oczywistej klęski nie upada na duchu, nie traci nadziei w swoje ostateczne zwycięstwo. W ten sposób w książce Roncière'a mamy dwa równoległe wątki, tragiczną historię upadku Napoleona i dzieje jego miłości — te dwa wątki rozwijają się zrazu obok siebie, a po tym stosunek Napoleona do Marii Ludwiki zostaje przez nieubłagane wypadki przerwany — ostatnią kartę przewrócono i historia została zamkniętą.

Modny dziś romans biograficzny wzbogacił się obecnie nową dwutomową powieścią Henryka Manna pt. „Młodość króla Henryka IV" (wyd. Roju). Odrazu jednak stwierdzić należy, że książka Manna daleko odbiega od popularnego typu biograficznych romansów Ludwiga, a nawet Stefana Zweiga, którzy są właściwie historykami biografistami, tworzącymi z powodzi dokumentów postać historyczną w lżejszym, niżeli w zwyczajnej rozprawie, stylu literackim. Pseudohistoryczne, napuszone, a przede wszystkim wybitnie stronnicze opowiadania Ludwiga i, naodwrót, świetne dzieła Stefana Zweiga oparte na głębokiej psychologii (np. o Marii Stuart) stoją w istocie na pograniczu między rozprawą historyczną a literaturą. Natomiast książka Manna jest powieścią historyczną, różniącą się jednak pod wieloma względami od popularnego romansu historycznego, którego receptę bodaj, że jeszcze Walter Scott napisał. Zasadnicza, i z pewnością najbardziej zasadnicza różnica, polega na tym, że Mann ani na krok nie odstępuje od prawdy historycznej: wszystkie sceny w jego powieści posiadają swój istotny oddźwięk w przeszłości. Czyli, i ta etykieta dla książki Manna może byłaby najstosowniejszą, jest to powieściowa transpozycja wątku historycznego. Fantazja ma tutaj najmniejszą rolę, raczej logika faktów i psychologiczna motywacja, raczej chęć odtworzenia życia w jego rzeczywistej postaci, niżeli dosnuwanie brakujących ogniw, które niewątpliwie tu i ówdzie się znajdą, z literackiej inwencji. Mann opowiada najpierw o dzieciństwie króla Nawarry, późniejszego króla francuskiego Henryka IV, potym o jego wychowaniu na dworze w Louvrze, o rozgrywkach między jego matką Jeanne a matką króla francuskiego głośną Katarzyną Medici, o nocy św. Bartłomieja, uwięzienie Henryka i jego ucieczce, o intrygach dworskich, zbrodniach, a szczególnie szeroko o panowaniu Henryka III, znanego w Polsce Walezjusza, jego walce z księciem Guise'm i wreszcie o wstąpieniu na tron Henryka IV. Powieść najpierw dość monotonna, szybko nabiera rozpędu, obraz ówczesnych stosunków francuskich rozszerza się, niemal wychodzi z ram. Ale to jeszcze nie wszystko. Mann nie tylko pragnie przedstawić dzieje tragizmu młodości króla Nawarry, ale również stworzyć historię człowieka, który wyrósł ponad prymitywwspółczesnych sobie ludzi i niósł ze sobą pierwsze powiewy humanistycznych ideałów domagających się praw dla człowieka żywego. Na dnie rozgrywających się wypadków wyrasta inne już życie. Henryk awanturnik, w samotnych medytacjach znajduje w sobie także innego człowieka, oddychającego innym, głębszym życiem, pełnym jakiejś filozoficznej zadumy. Z powodzi wypadków wyłania się już nowoczesny człowiek niosący w swoich pragnieniach i zamierzeniach hasła rodzącego się humanizmu.

Jeszcze krótko o książce **Henryka de Monfreid,** p. t. „Wrogi ląd Abisynii" (tł. M. Wańkowiczowej, wyd. Rój). Więc jeszcze jeden reportaż o Abisynii? Chyba nie. Albo opis podróżniczy? Także nie, a nawet nie powieść, ale raczej wszystko razem. Jest to szczególnego rodzaju reportaż i osobliwa powieść. Monfreid jest typem wiecznie niespokojnego awanturnika, poszukującego przygód i pełnych emocji wrażeń. Tam, gdzie tych wrażeń nie dostarcza potoczne życie czuje się nieswojo, szuka przygód, którymi też wypełnia swoją książkę. Umie też z byle jakiego szczegółu wydobyć interesującą treść, sprawy poważne potrafi urozmaicić byle czym, bodaj błahostką, słowem doskonale trzyma uwagę czytelnika w ciągłym napięciu. Nawet wtedy gdy niema nic do powiedzenia. Monfreid zna Abisynię, zarówno kraj, jak i ludzi, z którymi żył się i których psychikę oraz logikę myślenia poznał do gruntu. To też w swojej książce odsłania kraj właściwie nie znany, sięga do szczegółów, które mimo swej błahostkowości, rzucają jednak na obyczajowość i psychikę nowe, oryginalne światło.

—ooo—

# ŻYCIE RELIGIJNE

## Przegląd spraw religijnych

Przed paru tygodniami pisaliśmy o szansach katolickich misyj w Abisynii, dziś włoskiej kolonii. „Reichspost“ donosi z Rzymu, że ostatnio doszło do zawarcia umowy w tej sprawie między rządem włoskim a Stolicą Apostolską.

### MISJE KATOL. W ABISYNII.

Umowa — według „Reichpost“ — reguluje stosunek misyjnych władz do władz politycznych. Jednym z głównych jej postanowień jest przepis, że tylko misjonarze włoskiej narodowości będą odtąd mogli pracować w Abisynii; oczywiście pomijając kler tubylczy, który zresztą nie jest jeszcze bardzo liczny.

W ślad za tym Ojciec św. mianował osobną „Komisję dla administracji kościelnej w Abisynii“ i jej kierownictwo powierzył kardynałowi Tisserant. Zadaniem nowej komisji jest przeprowadzenie nowego podziału Abisynii na okręgi misyjne i zabezpieczenie lojalnej współpracy między misyjnymi placówkami a władzami politycznymi w Abisynii.

Dalszym następstwem zawarcia umowy z rządem włoskim jest wysłanie pierwszej — po podbiciu Abisynii — grupy misjonarzy z Włoch do tego kraju, mianowicie do Gondazu. Są to misjonarze ze Zgromadzenia Najśw. Serca Jezusowego. Najbardziej charakterystycznym przy tej wysyłce jest, iż ci misjonarze otrzymali polecenie spełniania obrzędów religijnych nie w łacińskim, ale w koptyjskim obrządku. W związku z tym wikariusz apostolski dla północnej Afryki i Sudanu donosi — pisze „Reichspost“ — że schizmatycki kler koptyjski Abisynii postanowił przyjąć nowych misjonarzy jako „braci“ i poniechać wszelkiej „rywalizacji“ z nimi.

### STARA WIEŚ KATOLICKA.

Katolicka prasa angielska pisze o 700-leciu małej wsi w pobliżu Liverpoolu, Little-Crosby. Wieś ta tym się odznacza, że nie ma w niej ani jednego protestanta, a wszyscy mieszkańcy należą do katolickiego Kościoła. Obywatele tej wioski chlubią się starożytnością swych rodów osiadłych tu przed wiekami i szczycą się wytrwałością w walce z rządami o utrzymanie wiary. Już przed 250 laty jeden z mieszkańców wsi, William Blundell, podnosił z uznaniem, że w Little-Crosby „nie ma lekarza, karczmy i protestanta“. Autor współczesnej monografii tej wsi, Lamb, pisze, że tak samo jest dzisiaj. Nieco zaś egzotyczne zestawienie „trzech nieobecnych“ we wsi Little-Crosby tłumaczy się tym, że brak lekarza dowodzi świetnego stanu zdrowotności mieszkańców, brak karczmy świadczy o wysokim poziomie moralnym, a brak protestanta — o wierności tej wsi dla wiary katolickiej... Zapewne jest w tym nieco przesady. Bo mieszkańcy tej szanownej wioski też prawdopodobnie podlegają fizycznym przypadłościom natury, jak ból i choroba, i bez lekarza — oczywiście obcego — się nie obchodzą, jak nie jest wykluczonym, iż w braku szynku we własnej osadzie nawiedzają czasem obce, — ale na podniesienie zasługuje inny rys: ta tradycja historyczna osady, ta duma gminy, która w katolicyźmie widzi najbezpieczniejszą gwarancją moralności („nie ma karczmy“) i nawet zdrowotności („nie ma lekarza“).

### KABARETY PARYSKIE.

Rozpoczął się w Paryżu jesienny sezon w dziedzinie sztuk plastycznych, teatru, widowisk i kabaretowej „sztuki“, która tu ma swoją ojczyznę. Barres powiedział kiedyś, że Francja dla siebie ma swoją wielką literaturę i poezję; jej zaś pornografia, to — towar na eksport. Ktoś zauważył, że, gdyby nie masy „etranżerów“, które Paryż gości w każdej porze roku, to takie przybytki „sztuki“, jak „Moulin Rouge“ lub „Folies-Bergere“, musiałyby z powodu bankructwa zamknąć swoje podwoje. Jak jest w rzeczywistości, to jest, ale nie można powiedzieć, by się w tej dziedzinie „sztuki“ w ostatnich latach cośkolwiek zmieniło. W tych właśnie dniach podnosi uczciwa prasa paryska protest przeciw występom murzyńskiej „divy“, Józefiny Baker, która po dłuższym pobycie w Ameryce wróciła do Paryża i rozpoczęła sezon jesienny w „Folies-Bergere“.

Sprawozdawca teatralny z „l'Echo de Paris“ G. Bauer, pisze w swym dzienniku, że Józefina Baker tańczy, śpiewa i gra swoje „sketch'e“ z wielką żywością, ale i „narażając wstyd niewieści na wielkie próby“. I zapytuje, dlaczego upokarzać ludzi przez tak „niskie widowiska“? „Dlaczego — pyta — ta nieustanna wystawa nagich kobiet, ciągle te same dwuznaczniki? Powie ktoś, że to warunek powodzenia. Jeszcze raz powiem, że to nieprawda... W każdym razie pytam, czy dyrektorzy tych teatrzyków zastanawiają się nad tym, że w ten sposób odpychają ludzi uczciwych od swoich widowisk? W dniu, w którym jeden z nich da widowisko od początku do końca wolne od tego wulgaryzmu, zapowiadam mu ten sam sukces, jeśli nie większy, — i uznanie krytyki, która przecież musi czuwać nad naszą reputacją“.

Ton prasy katolickiej jest oczywiście jeszcze ostrzejszy. Lecz, czy to co pomoże? Choćby nie pomogło, nie zaszkodzi wiedzieć, że Józefina Baker, której i w Polsce pewne ilustrowane tygodniki robią reklamę, została przez uczciwą paryską prasę potraktowana w sposób, na jaki zasłużyła.

### OBURZAJĄCE OSZCZERSTWA.

Skoro jesteśmy we Francji, to wspomnijmy o pewnej, dość przykrej, sprawie...

Francja w ostatnich tygodniach żyje w nastrojach szczególnego podniecenia. Sprawia to niepewna sytuacja międzynarodowa (proklamacja neutralności przez Belgię podziałała szczególnie silnie), dalej wojna domowa w Hiszpanii i wreszcie nieprzerwana fala strajków wywoływanych przez partię komunistyczną. Między wierszami artykułów politycznych w prasie paryskiej czytało się ostatnio jakby lęk, czy Francji nie grozi to samo nieszczęście, które przechodzi Hiszpania... W każdym razie wśród komunistów nie brak zapału do rozpętania wojny domowej. Działają już „sądy rewolucyjne“ (wypadek w Soissons), a sekretariaty partii komunistycznej podobno wyglądają czasem jak zbrojownie.

Zbrojąc się, nie przestają komuniści oskarżać swoich przeciwników o to samo. Ze szczególnym upodobaniem oskarżają zwłaszcza Kościół o zbrojenie się (!). Doszło do tego, że w paru miejscowościach tłum podbechtany przez komunistów rzucił się na domy zakonne, nawet żeńskie (!), pod pozorem, że w tych domach są składy broni. W ten sposób komuniści uszkodzili dom zakonnic w Villeurbanne, w pobliżu Grenoble. Podobne zajścia powtórzyły się i w innych stronach Francji, a w kołach komunistycznych stale kolportuje się oskarżenie kleru o gromadzenie broni lub materiałów wybuchowych.

Biskup diecezji Farbes i Lourdes, Mgr. Gerlier, w ostatnim liście pasterskim do diecezjan, z najwyższym oburzeniem piętnuje fakt, że jeden z mowców ośmielił się ten zarzut postawić publicznie na zgromadzeniu. A biskup z Grenoble, Mgr. Caillot, protestuje przeciw potwornym pogłoskom, jakoby budynki kościelne miały służyć na skład broni.

Jest to niepokojące zjawisko. Podobne pogłoski rzucane przez agitatorów komunistycznych w tłumy hiszpańskie — jak sobie przypominamy — doprowadziły do tych straszliwych aktów wandalizmu, które wstyd przynoszą Hiszpanii...

**Pejot.**



## Wystawa prasy bezbożniczej w Rzymie

**Rzym, październik.**

Przez dwa tygodnie była ostatnio otwarta w Rzymie wystawa komunistycznej literatury i światowej propagandy bezbożnictwa. Dawała ona zwiedzającym pojęcie o olbrzymim znaczeniu i szerokim rozmachu propagandy bezbożników. Nie tylko bowiem w Sowietach pięć i pół miliona „wojujących beboźników“ walczy z religią i Kościołem, ale ich wpływy sięgają dalej przez Komintern i organizacje wolnomyślicielskie, do legalnej i nielegalnej prasy, do systematycznie rozbudowywanych komórek komunistycznych, znajdujących się prawie w każdej fabryce i w każdej dzielnicy robotniczej. Z Moskwy wychodzą podziemne kanały tej roboty i wżerają się we wszystkie państwa i ważniejsze miejsca na kuli ziemskiej.

Wysłańcy ateizmu starają się dostosować do wszelkich możliwych okoliczności, zgodnie z polityką, ustrojem społecznym i poziomem kultury w kraju, który wzięli za cel swego podboju. Na poczekaniu tworzy się odpowiednie hasła; n. p. „Solidarność robotników!“, „Precz z kapitalizmem!“, „Niech żyje pokój!“, „Precz z imperializmem!“, „Religia, to — opium dla narodu!“, lub „Kościół jest podporą kapitalizmu!“. W krajach, w których wpływy Kościoła katolickiego są znaczne, n. p. w Meksyku i Hiszpanii, propaganda bezbożników i komunistów skierowana jest na wyśmiewanie Stolicy Apost., poniżanie księży i drwiny z obrzędów religijnych. W Anglii zaś zwraca się mniejszą uwagę na stronę religijną, natomiast więcej uwagi poświęca się hasłom pacyfistycznym i antykapitalistycznym. Zaznaczyć przy tym należy, że propaganda ateistyczna uwzględnia w swej robocie każdą ideę, życzenie i słabość każdej klasy społeczeństwa, wieku i zawodu.

Na wystawie rzymskiej w oczy rzucają się metodyczne i doskonale zorganizowane prace bolszewickich propagatorów. N. p. w Anglii dla propagandy bezbożnictwa utworzono całą hierarchię bolszewickich „apostołów“. Wskazówki przychodzą z Kominternu z Moskwy do komitetu okręgowego w Anglii, następnie stąd są rozdzielane dla sześciu podokręgów i w końcu docierają do „instruktorów“, a więc właściwych wykonawców zleceń Moskwy. Instruktorzy kierują zwykle trzema lub czterema „komórkami“ w fabrykach, lub na ulicach. W ten sposób wykonuje się podwójne zadanie: oto masy są planowo kierowane wybraną grupą ludzi i robota ta odbywa się jednolicie i w surowej dyscyplinie. To planowe opanowanie społeczeństwa w danym kraju i przygotowanie rewolucji najlepiej obrazują mapy i wykresy dotyczące Hiszpanii i Południowej Ameryki. Łatwo można sprawdzić; jak „obrabianą“ była Hiszpania „kawałek za kawałkiem“ od roku 1930.

W 1931 roku w macki bolszewizmu wpadły: Sewilla, Barcelona, Oviedo, Alicante i Malaga, w 1932 roku bezbożnicy przypuścili szturm do Madrytu, Toledo, Walencji, Saragossy, Leridy, Huelvy i Gerony. I tak rozwijała się ta niszczycielska propaganda, aż do czasu, kiedy przygotowanemu już przewrotowi komunistycznemu przeciwstawili się nacjonaliści.

Robotę bolszewicką cechuje niezwykła prężność zdobywcza. W Ameryce propaganda bezbożników posługuje się nie tylko językiem angielskim, ale również 20 innymi językami. Gdzie zamknięte są granice dla bolszewickiej propagandy, tam dociera się przy pomocy nielegalnej i wywrotowej literatury. **Na wystawie widzimy n. p. małą paczkę z napisem „Proszek puddingowy doktora Oetkera“. W rzeczywistości zaś pod opakowaniem kryje się materiał propagandowy. Opodal leży „Czerwona chorągiew“ drukowana na papierze używanym do papierosów. Mały przewodnik na okładce podaje zdjęcie jakiejś pięknej okolicy, lecz treść tej broszurki jest poświęcona tylko propagandzie komunistycznej. W ten sam sposób prowadzą swoją wywrotową robotę komuniści w Austrii: na okładkach książek tytuł powieści, pierwsza kartka również jej poświęcona, lecz już następne stronice zawierają tylko propagandę komunistyczną. Mały podręcznik do nauki języka angielskiego po lewej stronie zapełniony jest rozmówkami, a z prawej strony hasłami bolszewików.**

Innymi jeszcze drogami wżerają się komunizm i bezbożnictwo do kraju, przeznaczonego przez bolszewików na zagładę. Oto w różny sposób starają się opanować literaturę i sztukę danego narodu. Podobnie jest w dziedzinie sportu.

Uwagę zwraca fakt, że równocześnie z bezbożnictwem szerzy się demoralizację przez odpowiednio dobrane broszury, książki i tygodniki, pełne pornograficznych ilustracyj. Walczy się z rodziną i instytucją małżeństwa.

Już z tego pobieżnego sprawozdania wynika, że wystawa jest bardzo pouczająca dla katolika. Widzimy bowiem dowodnie, jakimi kanałami sączy się czerwone niebezpieczeństwo. Należy więc wytężyć wszystkie siły i zorganizować całe społeczeństwa, by odeprzeć tę grożącą religii i kulturze całego świata zagładę. **Dr. St. J.**

### Z obcej niwy

## Kruche małżeństwo

*Powszechnie znanym jest zjawisko kruchości małżeństwa we Francji. I oczywiście obraz wszystkich następstw, które z niego logicznie wynikają... Zjawisko to — obserwowane już na długo przed wojną — nie zniknęło w czasach ostatnich, chociaż wszystkie autorytety społeczne (nawet często „świeckie”) nawołują do umocnienia związku małżeńskiego i potępiają instytucję rozwodów.*

*Zjawiskiem, o którym piszemy, zajmuje się i beletrystyka. Właśnie obecnie idzie w odcinku naszego dziennika powieść znakomitego, katolickiego, powieściopisarza francuskiego H. Bordeaux, w której autor daje wnikliwą analizę psychologiczną takiego „kruchego” małżeństwa i bezlitosną wypowiada prawdę o przyczynach tej jego kruchości. A oto już druga nowa powieść, podobnej treści, pojawia się we Francji.*

*Ma tytuł: „C'est pour la vie” (To dla życia). Autor, Piotr Gourdon, stojąc twardo na stanowisku nierozerwalności małżeństwa, przeprowadza bohaterkę powieści ponad przepaściami pokus i przez twarde drogi życia aż do rozłąki z mężem, aby w końcu rozdzielone małżeństwo doprowadzić do przystani zgody i porozumienia. Ma ta powieść swoisty urok. Autor strzeże się wyolbrzymiania wydarzeń, nawet słów ostrzejszych. Pokazuje tylko życie i dla życia pisze. Wykrywa jego wewnętrzną logikę i stwierdza, że ta logika życia jest — chrześcijańską moralnością.*

*...W starym, szlacheckim, dworze, Saint-Philibert, żyje z ojcem Filiberta de Plozznet. Piękna, lecz uboga... I dość lekkomyślna. Miłością do niej zapłonął ubogi malarz, Bruno de Seilhac. Filiberta nie przyjmuje jego oświadczyn. Nie chce mu wiązać życia swoim ubóstwem. A raczej, sama nie chce się z jego ubóstwem wiązać. Poślubia zamożnego przemysłowca, Alberta Chermeix, którego nie kocha. W jego domu znalazła wszystko, o czym marzyła, prócz jednej tylko, lecz najważniejszej, rzeczy: miłości.*

**„Cóż — kreśli autor jej stan duszy w tym czasie — ma mu do zarzucenia? Nic! I to jest najgorsze z wszystkiego. Przewinienia można wybaczyć. W każdym razie łatwo się je darowuje, gdy się kocha. Lecz nie ten chłód, tę obojętność, od której Filiberta cierpi. Obojętność Filiberta czuje do człowieka, z którym jest związana na całe życie“.**

*Filiberta jest przy tym wszystkim praktykującą katoliczką... Kryzys małżeństwa. Lecz, jak go rozwiązać.*

*W trakcie jednej ze sprzeczek mówi do męża:*

**„Rozłączmy się!“**

**„Właśnie to samo chciałem pani zaproponować“.**

*Więc rozchodzą się. Filiberta zabiera synka, Ludwika, i przenosi się do skromnego mieszkania. Mąż opłaca jej skromne wydatki. Lecz, czy to jest „życie”?*

*Zjawia się Brunon de Seilhac. Prosi ją o rękę. Jest zamożny. I jest sławny. Więc może to będzie „życiem”?... Przyjaciółka Filiberty namawia ją do przyjęcia oświadczyn. Lecz Filiberta jest katoliczką... A przecież — twierdzi przyjaciółka — „i Kościół daje czasem rozwody”. Tak? Filiberta idzie do księdza.*

**„Nie, — odpowiada ksiądz... Kościół nie unieważnia małżeństw ważnie zawartych, a tylko jako nie byłe ogłasza małżeństwa, przy których brakowało któregoś z wymaganych warunków“.**

**„Jakich?“**

**„Brak formy prawnej przepisanej przez Kościół, przeszkoda rozrywająca w jednym lub drugim małżonku, wreszcie brak zgody“.**

*Brak zgody oczywiście przy zawieraniu małżeństwa... Filiberta myśli. Żaden z tych wypadków nie dotyczy jej małżeństwa. Ksiądz radzi jej wycofać się w zacisze i modlić się. Filiberta wraca do ojcowskiego domu. Odżywa u niej młodość. Przypomina się kościół, w którym pierwsze do Boga zanosiła modlitwy.... Wybiera się do niego z synkiem. I — zdarzenie!... Na jakimś zakręcie drogi synek odbiega matkę i biegnie ku jakiemuś człowiekowi z okrzykiem:*

**„Tatuś“.**

**„Był to istotnie Albert, — lecz zmieniony, wychudły, z piętnem cierpienia na twarzy. Przybył tu, bo go przyciągnęły wspomnienia. Drogie wspomnienia. Ludwik chce z nim iść. Lecz ojciec każe mu wrócić do matki. Filiberta obiecuje Albertowi przyprowadzać dziecko przez następne dni. Dotrzymuje słowa. Lecz, jak uniknąć pytań dziecka?**

**„Mamusiu! Dlaczego tatuś do nas nie przychodzi?“**

**„Tatusiu! Dlaczego nie mieszkasz razem z mamusią i ze mną?**

**...Przychodzi dzień, w którym Ludwik może ojcu powiedzieć:**

**„Mamusia powiedziała mi, że jeśli tylko chcesz, możesz razem z nami zamieszkać“.**

**I tego samego dnia może dziecko matce powiedzieć:**

**„Tatuś powiedział mi, że o tym marzył i że nas zawsze kocha“.**